

Żer na Kononowiczu

Zna go chyba każdy. Jego słynne „żeby nie było niczego”, z czasów, kiedy ubiegał się o urząd prezydenta Białegostoku, stało się hasłem-symbolem. Teraz filmy z udziałem Krzysztofa Kononowicza, stawiające go w fatalnym świetle, trafiają na YouTube, zaspokajając najniższe instynkty widzów. A zarządza tym wszystkim... bielszczanin.

Krzysztof Kononowicz skończył zawodówkę, odbył zasadniczą służbę wojskową, w 1980 roku wstąpił do „Solidarności”, pracował jako kierowca i sprzątacze w białostockim ratuszu, a od prawie trzydziestu lat jest bezrobotny. To, że stał się znany w całym kraju, to swoisty fenomen, o którym rozpisywało się nawet światowe media.

Kandydat na prezydenta

Jego wykształcenie, doświadczenie zawodowe i aparycja kontrastowały z jego niezrozumiałymi ambicjami, bo w 2002 roku ubiegał się o urząd prezydenta Białegostoku. Myślał też o zarządzaniu... białostocką policją oraz polską piłką. Zrobiło się o nim głośno w 2006 roku, gdy przez swoich „politycznych sprzymierzeńców” został oficjalnie wystawiony jako kandydat na stanowisko prezydenta stolicy Podlasia. Wprawdzie wybory przegrał z kretesem, bo jego kandydatury nikt nie brał na poważnie, ale jego przemówienie stało się internetowym wiralem. „Żeby nie było bandyctwa, żeby nie było złodziejstwa, żeby nie było niczego” czy „nie będzie biurokractwa, nie będzie łachmaństwa” - te i szereg innych postulatów wyborczych, wygłaszanych fatalną polszczyzną przez mężczyznę w niemodnym swetrze, w jednej chwili weszło do codziennego użytku, a Kononowicz stał się gwiazdą mediów, zapraszano go nawet do najpopularniejszych programów telewizyjnych. Sława nie sprawiła, że miał się lepiej. Wręcz przeciwnie, bo zaczął przyciągać szemrane postaci.

Jedni Kononowicza postrzegają jako prostego chłopą, który dał się wykorzystać, a inni wskazują, że jest postacią kontrowersyjną, szczególnie gdy musiał zacząć się zmagać z zarzutami o znęcanie się nad matką i zwierzętami oraz gdy trafił na obserwację psychiatryczną. Bezustannie przyciągał problemy, ale to z reguły on był napadany, okradany czy krzywdzony.

Zero prywatności

Dzisiaj dziwne życie Kononowicza może śledzić każdy. Wszystko za sprawą kanału na platformie YouTube. Okazuje się, że kanałem zarządza bielszczanin, prowadzący firmę na Żywiecczyźnie. Kanał pod nazwą „Mleczny Człowiek - Krzysztof Kononowicz” ma 136 tysięcy subskrybentów (osób śledzących go na bieżąco) i - po nieco ponad dwóch latach - 77 milionów wyświetleń. Codziennie pojawia się nawet kilka nowych filmów, dokumentujących codzienność podlaskiego celebryty.

„Filmy Krzysztofa Kononowicza były podawane jako przykład zjawiska patostreamingu, z racji prezentowania treści takich jak libacje alkoholowe czy wulgarne kłótnie między Kononowiczem i jego współlokatorem Wojciechem Suchodolskim” - czytamy w Wikipedii we wpisie poświęconym Kononowiczowi.

Natomiast opis kanału na YouTube brzmi tak (pisownia oryginalna): „Kanał poświęcony życiu niedoszłego prezydenta miasta Białystok i jego współlokatora i nie tylko. Przygody nakręca telefonem redaktor „Jacuśko od psa Arona” na prośbę Krzysztofa Kononowicza i Andrzeja Geremka. Dziękujemy za oglądanie, dzięki monetyzacji kanału, stać nas by zakupić Krzysztofowi niezbędne

leki, opłacić rachunki, nie dopuścić by chodził głodny, doglądać go codziennie. Bez Was, Krzysztof sobie nie poradzi, Dzięki, za każdą obejrzaną reklamę, Udało się też wysprzątać podwórko oraz domek Krzysztofa. Trwa remont korytarza i łazienki. Został zainstalowany monitoring, po licznych dewastacjach mienia. W końcu odżył i jest szczęśliwy. W 2021 był na wakacjach. Filmy na kanale nie mają na celu obrażania kogokolwiek. Nagrywane spontanicznie lub według scenariusza. Mamy na celu Cię rozweselić. Nic więcej. Jeśli materiały na kanale Cię oburzają bądź denerwują to po prostu nie oglądaj. Jesteś tutaj gościem, zachowaj kulturę w komentarzach. Część filmów jest skeczem, fikcją filmową”.

Nie wie, że cierpi

Media, które swego czasu żerowały na popularności Kononowicza, dziś o nim nie pamiętają. O jego obecnym losie i życiu jak w domu Wielkiego Brata piszą tylko nieliczni i spoza najbardziej znanych tytułów. „Krzysztof Kononowicz nie wie, że cierpi. Żyje jak w Truman Show” - stwierdza w tytule tekstu, będącego dziennikarskim śledztwem, Jakub Szczęsny z portalu Antyweb.pl.

„Aktualnie, perypetie jego oraz tzw. „Uniwersum Szkolnej 17” (nazwa odnosi się do miejsca zamieszkania Pana Krzysztofa) publikowane są na kanale Mleczny Człowiek na YouTube. Materiały absolutnie nie są family friendly: pokazywane tam są społeczne dewiacje oraz dziwaczne zachowania. Kanałem Mleczny Człowiek zawiaduje niejaki Pan S. z Bielska-Białej (dzięki pomocy tzw. redaktorów jest w stanie doskonale zarządzać sprawami głównych bohaterów kanału). Poza faktycznym posiadaniem dostępu do kanału Mleczny Człowiek, inkasuje również pieniądze pochodzące z monetyzacji materiałów wideo. Stan zdrowia Krzysztofa Kononowicza jest słaby. W rozmowie z różnymi osobami utrzymuje, że nie wie ile zarabia kanał Mleczny Człowiek, dostaje niewielką część jego zarobków: według jego relacji 400 złotych miesięcznie lub tygodniowo (Pan Krzysztof ma skłonność do przeinaczania faktów). Pewne jest to, że ze względu na swoją nieudolność, nie jest w stanie kontrolować tego, co dzieje się za kulisami. Materiały znajdujące się na kanale Mleczny Człowiek stawiają Pana Krzysztofa w złym świetle, uwypuklają jego wady oraz ukazują w oparach absurdu. Pan Kononowicz miał w historii kanału dwóch lokatorów - Wojciecha Suchodolskiego (uzależnionego od rozpuszczalnika) i Andrzeja Geremka (nadużywającego alkoholu)” - to zbiór kilku kluczowych faktów według tego dziennikarza. Jakub Szczęsny zdawał się cieszyć, że filmy w końcu pod lupę wziął zespół YouTube, ale ze zgrozą odkrył, że kanał otrzymał od szefostwa YouTube gratulacje za uzyskanie stu tysięcy subskrypcji, swoisty medal (tzw. srebrny przycisk) oraz prośbę o więcej.

Bielszczanin prowadzący kontrowersyjny kanał nie ukrywa się: nie miałem problemu, by do niego dotrzeć. W ten sposób po raz pierwszy odniósł się w mediach do biznesu rozkręconego wokół Kononowicza.

Mówi, że z Krzysztofem Kononowiczem zetknął się około pięć lat temu. - Skontaktowałem się z osobami, które prowadziły o nim kanał na YouTube i potrzebowały wsparcia technicznego. Chciałem poznać od kuchni to, z czym się wiąże robienie filmów - mówi Kronice.

Nie robię nic złego

Zaznacza, że praktycznie nie widuje się z bohaterem filmów, jednak zdążył go nieco poznać. - Relacje z nim nie są proste. Jego nastrój ciągle się zmienia. Potrafi na przykład zaprosić na grilla, a potrafi też nawet nie wpuścić za bramkę - wskazuje.

Prowadzący kanał przekonuje, że nie są to patologiczne filmy. - Sprawdzono już jednorazowo, po interwencji jednego z blogerów, około 30 filmów i były zgodne ze standardami YouTube, a inne filmy, które według widzów naruszają wytyczne dla społeczności, są sprawdzane ręcznie przez człowieka. Były więc weryfikowane nie przez algorytmy, tylko przez ludzi. Ktoś więc z YouTube je widział i ocenił, że nie ma nic niedopuszczalnego. Mimo że ciągle płyną skargi. Część najbardziej patologicznych scen jest po prostu wycinana. Jeśli na kanale jest jakaś patologia, to przede wszystkim w komentarzach pod filmami, choć staramy się szybko usuwać te najgorsze - stwierdza.

Mężczyzna nie ukrywa, że zarabia na tych filmach, ale tłumaczy, że poświęca temu wiele pracy, która jest nie tylko związana z produkowaniem i publikacją filmów, ale i prowadzeniem szeregu

innych profili w najpopularniejszych mediach społecznościowych. Bowiem „Mleczny człowiek” to także profile na Facebooku, TikToku czy Instagramie.

- Zatrudniam kamerzystę i nawet ostatnio kontrolowała mnie inspekcja pracy. Wszystko okazało się być w porządku. Krzysztof Kononowicz jest jedną z osób, która występuje w filmach na moim kanale. Zgodził się na publikację swojego wizerunku. Trzymamy się wytycznych, które wspólnie pisemnie uzgodniliśmy - mówi, ale szczegółów tej swoistej umowy nie zdradza.

Kupujemy mu leki

Zaprzecza, że wykorzystuje starszą osobę z problemami. - Ciągłe słucham takich oskarżeń. I ciągle mnie spotyka z tego powodu brutalny hejt. Największy hejter, nagrywający nawet o mnie filmy, nazywa mnie „rudą k... zarabiającą na upośledzonych ludziach”. W Bielsku-Białej toczy się teraz sprawa z powództwa cywilnego, którą mu wytoczyłem, a jako świadek przyjechał tu też Krzysztof Kononowicz. To, co o mnie się mówi, to zwykłe pomówienia, bo żadnego prawa nie łamię. To ja się borykam z brakiem sprawiedliwości i brakiem reakcji służb na hejt i stalking. Moje prywatne dane i zdjęcia są ciągle upubliczniane i przerabiane, i nikt z tym nic nie robi - żali się.

Mężczyzna utrzymuje, że prowadzenie kanału przynosi Krzysztofowi Kononowiczowi korzyści. Nie chce zdradzić, ile pieniędzy zarobionych na YouTube mu przekazuje, ale przekonuje, że finansuje wszystkie jego potrzeby, nawet te najbardziej absurdalne i kosztowne.

- Kanał przynosi więcej dobrego, niż złego. Doprowadziłem do wyremontowania jego łazienki, częściowej wymiany okien, wysprzątania podwórka i części wnętrza budynku, na którą wyraził zgodę. Planujemy dalej remontować w miarę otrzymywania dochodów z kanału. Dodać należy, że koszty takich przedsięwzięć u Kononowicza są znacznie wyższe niż standardowo, bo nikt nie chce się godzić na współpracę z nim, a jeśli się godzi, to doliczane są koszty „szkodliwych warunków”. Kupujemy mu leki na cukrzycę, opłacamy wszelkie rachunki, dwa-trzy razy w tygodniu będzie przychodził dyplomowany pielęgniarz. Jesteśmy już po wstępnych rozmowach. Wcześniej przychodziła regularnie pielęgniarka. Ma także wykupioną prywatną opiekę medyczną wraz z opieką diabetologa, ale to od niego zależy, na ile z niej korzysta; nie możemy go do niczego zmusić. Nie siemy mu pomoc, a nie wykorzystujemy. Gdyby miał zastrzeżenia, to by nas po prostu nie wpuścił do siebie, tak jak nie wpuszcza wielu tych, którzy nagrywają go i się z niego wyśmiewają bądź prowokują do zdenerwowania - mówi.

I dodaje: - Gdy przyjechał ze szpitala, miał atak cukrzycy i mógł dostać sepsy. To ja wysyłałem pisma do policji i opieki społecznej z prośbą o interwencję, bo nikt inny nie reagował. Na prośbę policji przekazuję nagrania z monitoringu wokół jego domu. Nie mam nic do ukrycia.

Zapewnia przy tym, że możliwość wypowiedzenia się przed kamerami to dla białostoczanina wręcz przywilej. - On lubi się wypowiedzieć na każdy temat, wypłakać się, coś skomentować. A ludzie lubią to oglądać, bo ich to wciąga. Wielu fanów to ludzie chorzy, smutni, z problemami, którzy mogą się dzięki tym filmom oderwać od problemów.

Bielszczanin uważa, że gdyby nie prowadził kanału, Krzysztof Kononowicz miałby się o wiele gorzej. - Istotne jest to, że prócz dochodu z kanału Krzysztof nie ma żadnego innego świadczenia. Gdyby nie kanał, nie miałby z czego żyć, byłby zapewne na utrzymaniu miasta i podatników. Codziennie ktoś do niego dzwoni i puka. Wielu ludzi chce go wykorzystać czy skrzywdzić. Mnóstwo osób go nagrywa bez jego zgody, i nikt mu za to nie płaci. Dopiero co do mnie dzwonił, że dostał gazem pieprzowym w twarz i wybito mu kamieniem szybę w samochodzie. Kamery sprawiają, że może czuć się bezpieczniej. Gdybym nagle z tego zrezygnował, to wylałby się na mnie jeszcze większy hejt, że zacząłem pomagać człowiekowi i w jednej chwili go porzuciłem. Sam żyję z handlu i prowadzenie tego kanału to dla mnie poboczna działalność - przekonuje bielszczanin.

Współczucie i obrzydzenie

Wiele osób uważa jednak, że Kononowicz został wciągnięty w pułapkę i jest bezdusznie wykorzystywany dla zarobku, który przynoszą filmy. Choćby na portalu Wykop.pl właściciel kanału jest

obrażany na rozmaite sposoby. Internauci posługują się prywatnymi zdjęciami bielszczanina i upubliczniają jego dane osobowe.

Jaka jest prawda? Trudno teraz dociec. Natomiast faktem jest, że wyłaniający się z filmów obraz życia Krzysztofa Kononowicza jest bardzo przygnębiający, współczucie miesza się z obrzydzeniem. Trudno nie odnieść wrażenia, że główny bohater jest zaniedbany, nie potrafi być samodzielny i jest podatny na wpływy. Część filmów przedstawia jego relacje z ludźmi, którzy mają problemy z alkoholem i narkotykami. To kadry pełne brudu, fekaliów, kłótni, przekleństw, a fatalnego obrazu dopełniają komentarze.

Próba wejścia do tego patologicznego świata jest doświadczeniem, które wywołuje podobne wrażenia estetyczne jak wejście do zapuszczonej pijackiej meliny. Zdecydowanie nie warto zaspokajać niezdrowej ciekawości, oglądając te filmy.